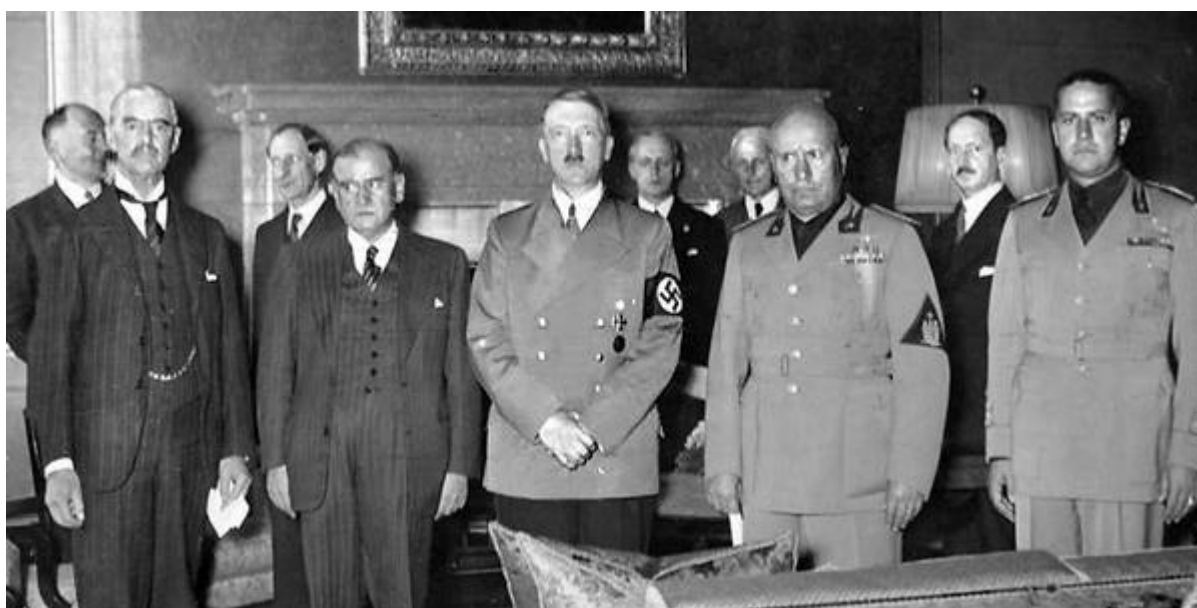


Czy sanacja miała swój udział w Układzie Monachijskim?

29 grudnia 2019

Od razu odpowiem, że w zasadzie nie, choć mogła, gdyby chciała do niego nie dopuścić. Mimo mocarstwowych ambicji ówczesnych polskich władz, by stać się graczem europejskim, podobnie jak obecnie np. w sprawach konfliktu na Ukrainie, do podejmowania ważnych decyzji w Europie nas nie zapraszano.



W 1934 roku jako pierwsi w Europie zawarliśmy z hitlerowską III Rzeszą układ o nieagresji. W ten sposób, chcąc zwiększyć swoją rangę na kontynencie i zagrać trochę na nosie ignorującym nas Anglikom i Francuzom, wyciągnęliśmy Niemcy z dyplomatycznej izolacji w jakiej znajdowały się od końca I wojny światowej. Potem posypało się już więcej takich traktatów. Dygnitarze III Rzeszy byli częstymi gośćmi w naszym kraju. Pod koniec lutego 1938 r. przebywał w Polsce Hermann Göring. Od tego czasu jako „wielki łowczy” Rzeszy głównie polował z polskimi oficjelami, także z prezydentem Mościckim, a jako specjalista od kontaktów z Polakami sondował reakcje Warszawy na plany anshlusu Austrii i potem Sudetów. Podczas rozmów 23 lutego minister spraw zagranicznych Józef Beck

oświadczył mu, że los Austrii jest Polsce obojętny, że nie mamy tam żadnych interesów, natomiast jeśli chodzi o Czechosłowację, to Polska jest zainteresowana pewną częścią jej terytorium. Oczywiście chodziło o Zaolzie.

Jeśli chodzi o Anschluss Austrii to niewątpliwie Czesi nie przeciwstawiając się planom Hitlera w zaborze jej terytorium, popełnili podobne błędy jak polskie władze, gdy Niemcy chciały zająć Sudety. Po zajęciu Austrii, Czechy znalazły się w beznadziejnej strategicznie sytuacji, okrążone niemal z każdej strony. Podobnie Polska po zajęciu Czech została okrążona z trzech stron.

By poznać atmosferę tamtych dni warto przyjrzeć się polskim tytułom prasowym jak reagowały na politykę Hitlera. W zdecydowanej większości były to reakcje pozytywne, przez które nie raz i nie dwa przebijał się podziw dla niemieckiego kanclerza. Przeglądając przedwojenną polską prasę z 1938 roku, która może nawet lepiej odzwierciedlać nastroje panujące wtedy w Polsce niż suche rządowe komunikaty czy stanowiska, można poznać ducha tamtych czasów i panujące nastroje.

W trakcie swojego niedawnego przemówienia Władimir Putin zacytował fragmenty niektórych dokumentów archiwalnych, w tym związanych z Układem monachijskim z 1938 roku. Przytoczył m.in. słowa premiera Francji: „Nie tylko nie można polegać na polskim wsparciu, ale nie ma też pewności, że Polska nie uderzy od tyłu”.

Zapewne tak było. Anglia i Francja nam nie ufały. W „Głosie Narodu” z września 1938 roku zamieszczono 2-stronicowy artykuł opisujący zaogniający się konflikt między Berlinem a Pragą oraz sposób jego rozwiązania proponowany przez Londyn i Paryż. Korespondent gazety, podpisujący się inicjałami S.O., szeroko opisał stanowisko zachowującego anonimowość generała francuskiego, który otwarcie stwierdził, że poczynania Niemiec mogą doprowadzić do wybuchu wojny, której mocarstwa europejskie starają się za wszelką cenę uniknąć. Rozmówca nie

do końca potrafił sprecyzować stanowisko Polski, która według niego mogła opowiedzieć się po stronie Niemiec, gdyż również była zainteresowana pozyskaniem części terytorium Czechosłowacji zamieszkałej przez ludność pochodzenia polskiego. Wynik konfliktu zbrojnego, do którego nie przyłączyłaby się Polska po stronie Francji i Wielkiej Brytanii, nie był według generała jednoznaczny. Oczywiście w żaden sposób nie usprawiedliwia to Francji, której premier podpisał się w Monachium pod rozbiorem Czechosłowacji, a to Francja a nie Polska miała z Czechosłowacją sojusz wojskowy. Ze względu na odległość od Francji do czeskiej granicy i co najmniej niejasną postawę Polski, która być może uderzyłaby z drugiej strony, pomoc francuska na niewiele by się zdała. Francuzi cynicznie więc uznali, że jedyne co mogą zrobić to zachować w Europie pokój kosztem naszego południowego sąsiada. Tej samej Francji, również naszego sojusznika, też było za daleko do polskiej granicy. Też zapewne nie wiedziała jak może się zachować nasz wschodni sąsiad, ZSRR? Z tym, że to Stalin proponował Anglii i Francji, zanim zawarł układ o nieagresji z Niemcami, sojusz na wypadek niemieckiej agresji. ZSRR też Czechom nie pomógł. Też nie graniczył z Czechosłowacją. Na ewentualne przejście Armii Czerwonej do Czech, Polska nie wyraziła zgody. W 1939 roku, w społeczeństwie francuskim, co widać było w tamtejszej prasie, panowała niechęć do wykonania sojuszniczych zobowiązań wobec Polski. Przypominano naszą postawę wobec Czechów w 1938 roku.

Przez cały okres kryzysu czechosłowackiego polska prasa w większości przychylnie patrzyła na żądania Niemców sudeckich i nieprzejednane stanowisko III Rzeszy. W większości też było to jedynie przyczynkiem polskich roszczeń wobec Czechosłowacji.

„Kurier Poznański” początkowo w ogóle ignorował kryzys w Czechosłowacji. Ważniejsza dla niego była ocena przemówienia Hitlera z ostatniego przedwojennego Parteitagu. Redakcja zachwycała się słowami „wielkiego Austriaka” pisząc: „Siłę do swoich postanowień i całej swej akcji Hitler czerpał z duszy

narodu niemieckiego, z jego wielkiej wiary w przyszłość". W ogóle gazety skupiały się na stanowisku III Rzeszy czy przywódcy Niemców sudeckich, Konrada Henleina, prawie zupełnie pomijając interesy samych Czechosłowaków.

Tenże „Kurier Poznański” twierdził: „wpływy masońskie na paryskiej konferencji pokojowej (zakończonej Traktatem Wersalskim) spowodowały, że sterowanemu przez masonów państwu czechosłowackiemu przydzielono zbyt hojnie ziemie z przewagą ludności niemieckiej”. Kurier z wyrzutem przypominał, że „spór o polskie powiaty Śląska był jedynym punktem, w którym ówczesna polityka francuska odmówiła poparcia Komitetowi Narodowemu w Paryżu” i uważa, że „te same sfery masońskie” teraz „uchylają się od obrony państwa czechosłowackiego w postaci, w jakiej je stworzyły”.

Krakowski „Czas” w artykule „Moskwa chce rządzić w Czechosłowacji” (Czechosłowacja miała sojusz z ZSRR i Francją), z dezaprobatą poinformował czytelników o ewentualnych wpływach Moskwy w Czechosłowacji, donosząc, iż sowiecki Komintern pragnie skłonić czechosłowackich komunistów do wzięcia udziału w rokowaniach między Niemcami sudeckimi a czechosłowackim premierem Milanem Hodzą. Redakcja zarzuciła komunistom opóźnianie rozstrzygnięcia spraw mniejszościowych w Sudetenlandzie, odnosząc się tym samym, między wierszami, do sytuacji ludności polskiej na Zaolziu. Na tej samej stronie z zadowoleniem pisano w „Czasie” o krokach podjętych przez gauleitera Wiednia Josefa Bürkela, zmierzających do oczyszczenia austriackiej sceny politycznej z wpływów komunistów.

W ostrych słowach redaktorzy dziennika odnieśli się również do stosunku rządu czechosłowackiego do Polaków na Zaolziu. Pozwala to wnioskować o utrzymaniu programowej linii dziennika, sympatyzującego ze stroną niemiecką w kwestii roszczeń terytorialnych.

Przez kolejne dni „Czas” koncentrował się na rozmowach

prowadzonych między politykami Anglii, Francji i Czechosłowacji oraz na reakcji na nie III Rzeszy. Rząd praski odroczył podjęcie decyzji w tej sprawie do początku sierpnia, co redakcja „Czasu” przyjęła z dezaprobatą, popierając tym samym postulaty mniejszości niemieckiej i samego Berlina.

Stanowisko polskich władz najczęściej było przychylne Niemcom. Polska władza od czasu podpisania z Niemcami układu o nieagresji, bardzo dbała o dobre relacje z III Rzeszą. Oto na przykład w „Dzienniku Narodowym” z 29.08.1935 r ukazała się informacja o tym, że niejaki Nuchim Halberstadta został skazany w Polsce na więzienie za obrazę Adolfa Hitlera. Człowiek ten, przedsiębiorca, w niewybrednych słowach odpowiedział na przysłaną mu ofertę współpracy jakiejś niemieckiej firmy i zwracając list napisał na kopercie słowa: „Niezliczoną ilość razy prosiłem panów, aby mnie nie niepokoili swemi pismami. Ponieważ istnieje ustrój hitlerowski, nie będę przyjmował żadnych ofert tak długo, póki Hitler ze swoją hołotą będą rządzili w Niemczech, a żaden porządny człowiek nie będzie utrzymywał z wami stosunków”. Dostał za to 3 lata więzienia.

Za obrazę Hitlera

Władze prokuratorskie zakończyły dochodzenie i sporządziły akt oskarżenia w sprawie o zniewagę kanclerza Rzeszy Niemieckiej przez użycie zwrotów obraźliwych. Do odpowiedzialności karnej za powyższe przestępstwo pociągnięto Nuchima Halberstadta, właściciela składu wyrobów aptecznych w Warszawie.

Halberstadt był zasypywany co pewien czas ofertami ze strony firm niemieckich, które ofiarowywały mu dostawę różnych artykułów. M. in. otrzymywał listy od znanej fabryki niemieckiej p.n. „Elektrodental-Fischer”. Gdy pewnego dnia firma powyższa znów nadesłała ofertę, Halberstadt nie otwierając listu, napisał na kopercie w języku niemieckim: „Niezliczoną ilość razy prosiłem panów, aby mnie nie niepokoili swemi pismami. Ponieważ istnieje ustrój hitlerowski, nie będę przyjmował żadnych

ofert tak długo, póki Hitler ze swoją hołotą będą rządzili w Niemczech, a żaden porządny człowiek nie będzie utrzymywał z wami stosunków”. Dopisawszy jeszcze do tego słowo „zwrot” wrzucił Halberstadt list do skrzynki i o sprawie zapomniał.

Urząd pocztowy w Niemczech zainteresował się tym napisem. Przeczytawszy jego treść, skierował list do ministerstwa poczty i telegrafów Rzeszy Niemieckiej. Sprawa ta narobiła wiele wrzawy. Za pośrednictwem władz niemieckich list otrzymało nasze ministerstwo poczty i telegrafów. Wszczęte dochodzenie ustaliło, iż właśnie Halberstadt umieścił na liście wymieniony napis.

Prokuratura pociągnęła Halberstadta do odpowiedzialności karnej z art. 111 k.k., który przewiduje karę do 3 lat więzienia.

Za te kilka hektarów Zaolzia i „sukces” w odzyskaniu polskich ziem, sanacja była gotowa na wiele. Także na współpracę z III Rzeszą. Tylko nieliczne tytuły wykazywały jakiś rozsądek i przewidywania co do dalszych konsekwencji ustępstw wobec III Rzeszy.

Na łamach „Krakowskiego Kuriera Porannego” pojawiały się w dniach rozbioru Czechosłowacji artykuły ostrzegające rząd polski przed zbyt pochopnymi roszczeniami wysuwanymi wobec Pragi. Nawoływano czytelników, by nie zapominali, że propaganda niemiecka mimo wygłaszanych przez Hitlera zapewnień o przyjaźni polsko-niemieckiej nadal wysuwa wobec Polski roszczenia dotyczące Pomorza i Śląska. W dzienniku przestrzegano czytelników i rząd polski, że „w ciężkich chwilach, jakie przeżywa Republika Czeska [...], polska racja stanu wymaga udzielenia pomocy państwu zagrożonemu przez wspólnego wroga”. Takie głosy były jednak rzadkością. A przecież w interesie Warszawy, bez względu na to, że w międzywojniu stosunki z Czechami nie były najlepsze, było dać

Pradze gwarancje i obietnice pomocy w przypadku hitlerowskiej napaści. W końcu 1938 roku z połączonymi siłami polskimi, doskonale wyszkoloną i wyśmienicie uzbrojoną armią czeską, Hitler nie miałby żadnych szans.

Atmosferę wówczas panującą lepiej jednak oddaje „Goniec Warszawski”. Po Konferencji w Monachium zachwycano się w nim postępowaniem Polski wobec Czechosłowacji. Zdaniem redakcji okazało się, że „bez woli Polski nie może być urządzona nowa Europa Środkowa”. Widać w tym nasze sny o potędze i narodowe kompleksy.

Rząd polski chłodno przyjął postanowienia układu monachijskiego, jak pisano na łamach krakowskiego „Czasu”, „to, co w Monachium zostało zadecydowane [...] bezpośrednio naszych interesów nie dotyczy”. Dopiero odzyskanie przez Polskę Zaolzia, co nastąpiło kilka dni później, rząd polski uznał za duży sukces swej polityki zagranicznej.

Zgadzam się ze stwierdzeniem, że II wojna światowa zaczęła się od rozbioru Czechosłowacji w Monachium. Po tej arbitralnej decyzji 4 tzw. mocarstw bez udziału samych zainteresowanych, wszelkie zasady przestały obowiązywać. Z losu Czechosłowacji w 1938 r., której nie pomogli zachodni alianci (bo za daleko?), a później Polski, której nie pomogli ci sami alianci (bo też za daleko?), płynie nauka – Chcesz być bezpieczny to sojuszników szukaj blisko, po sąsiedzku a nie po drugiej stronie kontynentu, a tym bardziej nie za jakimś oceanem.

Autorstwo: Jarosław Augustyniak

Zdjęcie: Bundesarchiv, Bild 183-R69173 (CC BY-SA 3.0)

Źródło: pl.SputnikNews.com